

HENRYK OLSZEWSKI (1932–2021)



Dnia 19 sierpnia 2021 roku zmarł Profesor Henryk Olszewski, wybitny uczony, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, autor blisko 700 publikacji z zakresu historii ustroju, idei i prawa. Dokonania Profesora Henryka Olszewskiego na niwie naukowej będą jeszcze przez wiele lat przedmiotem rozważań licznych środowisk skupiających wymienione specjalności. Ponieważ działalność naukowa Biblioteki Kórnickiej koncentruje się na innych zagadnieniach, w niniejszym nekrologu ograniczę się do niezbędnego minimum w prezentacji dorobku naukowego Profesora Olszewskiego, a więcej miejsca, ze zrozumiałych względów, poświęcę Jego zasługom i związkom z Biblioteką.

Henryk Olszewski urodził się w 1932 roku w Świeciu nad Wisłą. Odbił studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1950–1954. W roku 1959 obronił napisaną na seminarium profesora Zdzisława Kaczmarczyka rozprawę doktorską *Ustrój polityczny Rzeczypospolitej w poglądach szlachty (1697–1740)*. W 1966 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie monografii *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii. Prawo – praktyka – teoria – programy*. W 1976 roku Rada Państwa nadała Mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a 10 lat później – profesora zwyczajnego. W 1998 roku został członkiem korespondentem PAN, a w 2007 roku członkiem rzeczywistym. Gremia akademickie i polityczne w pełni doceniły Jego wkład w rozwój nauk prawnych. Otrzymał – poza wyżej wymienionymi dwiema godnościami honorowymi – szereg wyróżnień, medali i orderów, m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski

Orderu Odrodzenia Polski; Prezydium PAN wyróżniło Go prestiżowym Medalem im. Oswalda Balzera. Rodzimy Uniwersytet przyznał Mu Złotą Odznakę Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Medal „Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis”.

Profesor Henryk Olszewski był animatorem nauki. W latach 1969–1975 pełnił funkcję prodziekana, a w latach 1975–1978 – dziekana Wydziału Prawa i Administracji UAM. Przez 35 lat kierował założoną przez siebie Katedrą Historii Doktryn Politycznych i Prawnych (1967–2002), w latach 1961–1977 był sekretarzem, a w latach 1977–2015 redaktorem naczelnym „Czasopisma Prawno-Historycznego”. Pismo to było wówczas jednym z najlepszych naukowych czasopism humanistycznych w Polsce. Profesor Olszewski wchodził w skład Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, przez dwie kadencje był członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (1999–2006), prezesem Kuratorium Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu, zasiadał w Komitecie Godności Honorowych UAM.

Przez wiele lat zasiadał i również przewodniczył (w latach 2007–2011) Radzie Naukowej Biblioteki Kórnickiej. Mimo iż ze względu na wiek w 2011 roku zrezygnował z tej ostatniej funkcji, to jednak pozostał w Radzie aż do śmierci. Z Biblioteką Kórnicką był związany emocjonalnie od wielu lat poprzez swoją żonę – Marię Olszewską (1929–2017), wieloletnią kierowniczkę oddziału poznańskiego Biblioteki Kórnickiej i czytelní w pałacu Działyńskich. Przez pewien czas Państwo Olszewscy mieszkali w pałacu.

Tak się przypadkiem złożyło, że Henryk Olszewski został członkiem Rady i jej przewodniczącym w 2007 roku, w momencie, kiedy w drodze postępowania konkursowego zostałem dyrektorem Biblioteki Kórnickiej. W czasie licznych rozmów szybko zorientowałem się, że doskonale zna historię Biblioteki. Dostrzegał w jej dziejach okresy lepsze i gorsze; bardzo Mu zależało, aby po chwilowych zawirowaniach instytucja ta jak najszybciej odzyskała swój dawny prestiż. Jako *homo novus* Polskiej Akademii Nauk początkowo słabo znałem władze Akademii, a nie orientowałem się dobrze w funkcjonowaniu jej administracji. Profesor Olszewski przychodził mi zawsze z pomocą, często nawet zanim pomyślałem, aby Go o to poprosić. W trudnych wypadkach, a tych na początku nie brakowało, natychmiast dzwonił do Prezesa i przekonywał o konieczności podjęcia takiej, a nie innej decyzji. W kontaktach osobistych okazał się człowiekiem niezwykle życzliwym, bezpośrednim, niewiarygodnie otwartym. Nigdy nie spotkałem osoby, która

mogłaby Mu pod tym względem dorównać. Nie jest to tylko moja opinia, wielu moich rówieśników, np. profesorowie Bogusław Dybaś, Ryszard Wryk, z wielkim entuzjazmem, podobnie jak ja, wyrażało się o otwartości, bezpośredniości oraz życzliwości Henryka Olszewskiego.

Do moich spotkań z Profesorem dochodziło częściej, niż wynikałoby to z Jego zasiadania i przewodniczenia Radzie Naukowej Biblioteki Kórnickiej. Spotykaliśmy się najczęściej przypadkowo w pociągach pędzących do i z Warszawy. Wówczas nadarzały się okazje do długich rozmów. W czasie tych spotkań i wielu innych mogłem podziwiać Jego doskonałą znajomość dziejów akademickiego Poznania; znał historię niemal wszystkich poznańskich uczonych. Był niezwykle ciekawym narratorem, doskonale pamiętał Jego fascynujące opowieści. Pisząc te słowa, zastanawiam się, dlaczego te historie tak mocno zapadły mi w pamięć. Otóż Profesor nie relacjonował, nie zarzucał słuchającego potokiem słów – On po prostu rysował obrazy. Dziś dzięki tym obrazom widzę (choć nigdy nie widziałem), jak profesor Zygmunt Wojciechowski pędzi swoim służbowym samochodem, razem z kierowcą, i zajeżdża do restauracji, gdzieś pomiędzy Poznaniem a Obornikami; widzę też profesora Czesława Łuczaka jako młodego studenta i kibica na pierwszej wielkiej imprezie sportowej w Poznaniu w stalinowskich czasach; patrzę na budynek, w którym mieścił się prywatny gabinet jednego z najwybitniejszych profesorów, lekarza ginekologa – dzięki opowieściom Profesora poznaję organizację i zasady funkcjonowania gabinetu, sposób życia tego profesora (nie było w tej opowieści nic nagannego). Były to życzliwe opowieści, które za pomocą jednego obrazu mówiły prawdę o ludziach i czasach. Drobną część tej wiedzy została utrwalona w znakomitej pracy Profesora, wydanej w 2015 roku: *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci*.

Bardzo szybko wspólne rozmowy zaczęły się toczyć wokół naszej małej ojczyzny. Pan Profesor – jak wspominałem – urodził się w Świeciu nad Wisłą, ja urodziłem się po drugiej stronie Wisły. Mimo że rzeka rozdzielała nasze miejscowości, to była jedna i ta sama kraina. W czasie rozmów zapominaliśmy na chwilę, że spędziliśmy dziesiątki lat w sercu Wielkopolski, i stawaliśmy się znowu „Pomorzakami”. Dolina dolnej Wisły to nasza wspólna ojczyzna, w której mieszkają (właściwie – mieszkali) ludzie o zupełnie innej mentalności niż Wielkopolanie, o zupełnie innej melodii języka, o nieco innym stosunku do Niemców; nasi najbliżsi przodkowie byli bardziej narażeni na zniemczenie niż Wielkopolanie. Opowiadaliśmy sobie o domach, ulicach w Świeciu i Chełmnie, o dawnych

kapłanach, o tamtejszej przyrodzie, o Wdzie, o Diabelcu nad Wisłą, o Sartowicach, a nawet o książętach: Grzymisławie czy Świętopełku. Nie zabrakło też rozmów o świecianach w Poznaniu. Raz np. pytam Profesora, czy wie, że dziadkowie profesora Iks z Poznania mieli przed wojną aptekę w Świeciu. Profesor, zelektryzowany, odpowiadał: „To niemożliwe, ja przecież pamiętam każdy kamień w Świeciu”; po chwili ja zaczynam wątpić, ale Pan Profesor mówi: „rzeczywiście”, „no tak, to chodzi o aptekę, jak się szło od rynku ulicą w lewo”; następnie mówi: „Często tam bywałem jako kilkuletni chłopiec”, „Naprawdę zachowały się meble z tej apteki i są w Poznaniu?”, „Bardzo dobrze pamiętam te czarne meble z licznymi ceramicznymi pojemnikami”.

Spotykaliśmy się najczęściej w pałacu Działyńskich, gdzie Profesor był zawsze witany uśmiechami przez wszystkich naszych pracowników; był powszechnie lubiany. Kiedyś sam zaproponował mi, że powinienem koniecznie podjąć pewne starania we własnej sprawie, a On napisze potrzebne opinie. Sprawa ta nie miała dla mnie dużego znaczenia, ale sympatia i życzliwość Profesora zawsze bardzo cieszyły. Po upływie kilku dni zatelefonowałem do Profesora i pytam, jak mam odebrać te opinie. Profesor odpowiada: „Koniecznie przyjdź do mnie do domu”. Tak też się stało i tu czekała na mnie miła niespodzianka: „Ugotowałem zupę z warzywami i kaszą, taką, jaką się jadało w Świeciu” – mówi Profesor; „musisz zjeść”. Krępowiałem się bardzo, ale zjadłem ze dwa talerze wspaniałego krupniku pomorskiego, był znakomity. To było nasze ostatnie spotkanie; później wybuchła epidemia. Kontaktowaliśmy się niemal do ostatnich dni Jego życia, ale już tylko telefonicznie.

Tomasz Jasiński